Rok XII Czerwiec 1936 Nr 6

„Wszyscy, którzy będą nosili Cudowny Medalik, dostąpią wielkich łask“.
„...Ci którzy we Mnie ufają, wielu łaskami ich obdarzę“.

Słowa Niepokalanie Poczętej do Siostry Kat. Labouré.

ROCZNIK MARJAŃSKI
Cudowny Medalik

CZASOPISMO MIESIĘCZNE ILUSTROWANE

Redakcja i Administracja: Kraków, Stradom 4
(XX. Misjonarze) P. K. O. Nr. 404.450





Twemu Sercu cześć składamy
o Jezu nasz, o Jezu!

Kościół XX. Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu pod wezwaniem Nawrócenia św. Pawła apostoła polecamy w tych ciężkich czasach szczególnej pamięci i ofiarności wszystkich Przyjaciół Misyj i dzieł św. Wincentego a Paulo! Za Dobrodziejów odprawiamy po 3 Msze św. miesięcznie i polecamy ich stale opiece Bożej i Marji Niepokalanej — Królowej Cudownego Medalika!



CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARJI W POLSCE

Rok XII Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz Czerwiec 1936

O Obietnicach Najświętszego Serca Pana Jezusa.

„Panie stałeś się ucieczką nam,
od rodzaju do rodzaju“ (Ps. 89, 1).

W starym testamencie lud wybrany miał ucieczkę w swych utrapieniach w namiocie świętym, gdzie przechowywano arkę przymierza. Stąd Bóg roztaczał swą opiekę, dawał polecenia, pocieszał i bronił lud swój jako pasterz ukochaną trzodę. Dlatego też Dawid z wdzięcznością mówił do Boga: „Panie stałeś się ucieczką nam“. — Lecz o Boże, cóż my powiemy, w pośród których m i e s z k a osobiście P a n J e z u s ze sercem kochającem i otwartem na przyjęcie wszystkich, którzy się do Niego uciekają, i którym i sam o b i e c a ł, że Jego Serce i za życia i przy śmierci naszej chce być nam pewnem schronieniem.

I. JAK DROGIEM POWINNO BYĆ TO SCHRONIENIE, KTÓRE PAN JEZUS OFIARUJE CZCICIELOM SWEGO BOSKIEGO SERCA.

Najświętsze Serce Pana Jezusa c h c e b y ć dla nas ludzi s c h r o n i e n i e m n a j b e z p i e c z n i e j s z e m za życia i przy śmierci — miejscem ucieczki — azylem. — W starożytności nawet u pogan były miejsca ucieczki, dokąd uciekali się winowajcy, ścigani przez swych nieprzyjaciół, i czepiali się ołtarzy fałszywych bogów. Biedni, czuli potrzebę jakiegoś schronienia pewnego, a znaleźć nie mogli.

Wśród ludu wybranego były na ten cel wyznaczone tak zwane miasta ucieczki. Tutaj mogli się schronić ci, którzy przelali krew niedobrowolnie, a byli ścigani przez krewnych ofiar zabitych. Nieszczęsni nie byli pewni życia, dopiero kiedy uciekli do którego z takich azylów, byli bezpieczni przed pościgiem.

W pierwszych wiekach kościoła były podobne azyla przeznaczone dla przestępców.

Lecz ponad to wszystko jest jedno miejsce ucieczki bezpieczne za życia i przy śmierci, a jest niem miłosierdzie i miłość Pana Jezusa, mieszkająca w Sercu Jezusowem.

Serce Jezusa mieszkające z nami w Najświętszym Sakramencie jest prawdziwem naszem schronieniem i bezpieczną obroną. — Było już niem w życiu śmiertelnem. Jak świadczy ewangelja św., wszyscy uciekali się do Jezusa ufając dobroci Jego Boskiego Serca. I wielcy tego świata i wzgardzeni i uczeni i prostaczkowie, a szczególniej ci, którymi świat pogardził to jest ubodzy, chorzy, opętani, grzesznicy i dziatki mogli mówić: Deus noster refugium et virtus, adjutor in tribulationibus, quae invenerunt nos nimis (Ps. 45, 2). N. p. niewiasta cudzołożna, gdy ją wiedziono na sąd, wiedziała, że nie będą mieli nad nią ludzie miłosierdzia i padnie pod ciosami kamieni. Lecz oto Jezus stał się dla niej schronieniem bezpiecznem. Oskarżyciele dysząc gniewem odeszli — a Jezus rzekł do niej: „I Ja ciebie nie potępię. Idź a już więcej nie grzesz" (Św. Jan 8, 11).

Przytulał do Swego Boskiego Serca grzeszników wzgardzonych jak Mateusza, Zacheusza — i łotr na krzyżu nie mając z bólu gdzie głowy skłonić, od ludzi wyklęty, mając i niebo zamknięte dla siebie, schronił się duszą do miłościwego Serca Jezusa i znalazł tam ucieczkę i schronienie. — O zaiste, kto uciekł się do Jezusa, nie zawiódł się.

I teraz odkąd jest na ziemi Najświętszy Sakrament, jest to Serce Jezusa tamże mieszkające ucieczką i bezpiecznem schronieniem dla wszystkich ludzi. I tak jest ucieczką przed gniewem Bożym i sprawiedliwością Boga, który musi grzech zawsze karać. Gdy miecz sprawiedliwości wisi nad nami, a ludzie grzeszni uciekają się z ufnością do tego azylu, Pan Jezus pokazuje Ojcu Swojemu Przedwiecznemu rany Swoje i Krew Najśw. za nas przelaną, łzy i boleści Swego Najśw. Boskiego Serca i mówi: „Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią" (Św. Łuk. 23, 34).

Modlitwa Jezusa płynąca z Jego Boskiego Serca dniem i nocą za nami jest tak potężna zwłaszcza we Mszy św., że rozbraja gniew Boży. Exauditus est pro sua reverentia.

W Sercu Jezusowem ma schronienie i cały Kościół św. każdy kraj, każda diecezja, każda parafja, każda rodzina i każda dusza z osobna. Cóżby się z nami stało, gdybyśmy nie mieli tej bezpiecznej ucieczki w Sercu Jezusowem.

Serce Jezusa jest u c i e c z k ą p e w n ą przed napaścią złych duchów. Jeszcze w swem śmiertelnem życiu Pan Jezus był ucieczką dla biednych opętanych i zarazem postrachem dla szatanów. Wyrzuceni od ludzi mieszkali w grobach, a Pan Jezus do nich się zbliżał, okazywał im litość i współczucie i uwalniał z niewoli szatana. Toż czyni i teraz. — Dusze sprawiedliwych udręczone pokusami mają zapewnioną ucieczkę w Sercu Jezusa. Zachęca je do tego zresztą i sam Pan Jezus: „Veni columba mea, in foraminibus petrae, in caverna maceriae“ (Cant 2, 14).

Jest wreszcie Serce Jezusa ucieczką przed napaścią złych ludzi. Niejeden człowiek niewinnie uciśnięty i prześladowany, nasycony wzgardą i goryczą, gdzież znajdzie pociechę i ucieczkę. Najświętszy Sakrament, gdzie Serce Jezusowe czeka na ciebie, aby cię pociągnąć, choćby cię wszyscy opuścili i własna matka o tobie zapomniała. Serce Jezusa cię nie odepchnie (Izajasz 49, 13).

O jak tu można być bezpiecznym w życiu i przy śmierci!

Szczęśliwi przyjaciele i czciciele Najświętszego Serca Pana Jezusa. Jakże błogo tam w Sercu Najświętszem mogą spoczywać „Domine refugium factus est nobis“ (Ps. 89, 1). „In pace in idipsum dormiam et requiescam (Ps. 4, 9).

II. CZCICIELE NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA ZNAJDUJĄ W NIEM I OPIEKĘ PRAWDZIWĄ.

Najświętsze Serce Jezusa jest nietylko bezpieczną ucieczką, ale r o z t a c z a i t r o s k l i w ą o p i e k ę nad tymi, którzy się do niego uciekają. Są miejsca bardzo obronne, dokąd gdy się człowiek schroni, znajduje bezpieczeństwo, lecz najczęściej niema opieki, niema serca, któreby się jego losem zajęło. Nie tak dzieje się z tymi, którzy są w przystani Boskiego Serca Jezusowego i pod jego opieką zostają.

P r z e d z i w n a jest p i e c z o ł o w i t o ś ć Jezusa nad ludźmi. Okazał to w życiu Swem śmiertelnem. I tak jeżeli kto przyszedł do niego i stał się jego uczniem, Pan Jezus miał go odtąd w Swej pieczy... strzegł co do ciała i potrzeb doczesnych, a najwięcej co do duszy. Dlatego przed swą śmiercią pytał apostołów: „I rzekł im: gdym was posyłał bez mieszka i tajstry i butów zali wam czego niedostawało: A oni rzekli: „Niczego“. (Św. Łuk. 22, 28).

Wieleto Pan Jezus natrudził się z nieokrzesanymi uczniami.

A byli w pośród nich różni. Niektórzy grzesznicy, pełni wad, złych nałogów. A On strzegł ich od zguby, leczył całemi latami cierpliwie i łaskawie. Nawet dla Judasza okazywał szczególne serce, nogi mu mył, całował, ściskał, aby zyskać tę duszę zakamieniałą jak pozyskał św. Piotra i św. Tomasza, lecz nieszczęsny sam się od Pana Jezusa odwrócił. Dlatego mógł Pan Jezus powiedzieć: „Któreśmi dał, strzegłem i żaden z nich nie zginął, jedno ten zatraceniec“ (Św. Jan 17, 12).

Sam też Pan Jezus zakreślił cudowny o b r a z p i e c z o ł o w i t o ś c i, jaką ma ku zranionej grzechami ludzkości w przypowieści o miłosiernym samarytanie. Po wszystkie wieki ileż to dusz leży opuszczonych, zapomnianych i wzgardzonych, a do nich przybliża się miłosierdzie płynące z Serca Jezusowego. Nie tylko daje przytułek w gospodzie Swego Boskiego Serca. „Curam illorum habet“, ale nalewa do ran ich dusz oliwę miłosierdzia i wino łaski Bożej, a czyni to ze wszystkiemi. Każdego z nas przyjął Jezus do do Swego Serca i leczy w ten sposób łagodnie, cierpliwie i długo.

A jakże t r o s k l i w ą jest ona o p i e k a Serca Jezusowego! — Co do osób nikt nie jest wyjęty z pod Jego opieki, owszem im kto nędzniejszy na duszy, tem staranniej ratuje go dobroć Jezusowa. „Cierpliwie sobie poczyna dla was, nie chcąc, aby którzy zginęli“. (Izajasz 3, 9). „Nie trzeba zdrowym lekarza— mówił Pan Jezus — ale źle się mającym“. (Św. Mat. 9, 12). „Bom nie przyszedł na świat wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych“. (Św. Mat. 9, 13). — „Słodki Pan wszystkim, a litości Jego nad wszystkie uczynki Jego“. (Ps. 144, 3).

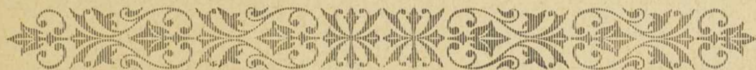
Co do s p o s o b u r o z p o ś c i e r a n i a opieki nad duszami używał Pan Jezus różnych podobieństw, abyśmy nietylko uciekali się pod opiekę Jego Boskiego Serca, ale i z ufnością Jego pieczy się oddawali. Przyrównuje się do ojca miłosiernego, który syny złe i grzeszne przyjmuje i nazywa się dobrym pasterzem, który nietylko strzeże swe owieczki, ale chodzi przed nimi, dostarcza im dobrej paszy, szuka pilnie zbłąkane i słabe, a następnie niesie je na ramionach swoich. — Przyrównać się nawet raczył do kokoszy, która cierpliwie prowadzi kurczęta, osłania je swojemi skrzydły, karmi, broni i miłuje. O jak dobry jest Pan Jezus!

Co do m i e j s c a o p i e k u j e się Pan Jezus tak całym Kościołem św. zbiorowo jako też każdym wiernym z osobna. I każda parafja ma Pana Jezusa, który tam dla wiernych mieszka, aby ich wspierać w każdej potrzebie. Dla tej przyczyny mieszka Pan Jezus w klasztorach, w seminarjach i dlatego każda parafja, każde seminarjum, gdzie mieszka Pan Jezus jest jakoby ogrodem, które Serce Boże otacza szczególną opieką, dba i stara się o każdą duszę, która

jako roślinka przy zdrojach Zbawicielowych używa błogich łask i błogosławieństw.

Co do czasu opieka Najśw. Serca Pana Jezusa jest niezmienna i ciągła. Dniem i nocą czuwa Pan Jezus nad nami. „Non dormitabit neque dormiet, qui custodit Israel". — Żadna matka tak nie czuwa nad chorem dziecięciem jako Pan Jezus nad każdą duszą. Ludzie nie potrafią spędzić wiele bezsennych nocy nad łożem chorego. Toż czyni Pan Jezus. „Cor meum vigilat"!

A jakże dobrze i słodko umierać musiała Święta Małgorzata Marja Alaquoque, jak dobrze ukazać się przed Panem Jezusem, kiedy już na ziemi miała takie stałe nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa! *P.*



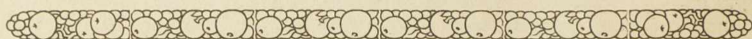
PRZYJDŹ DUCHU ŚWIĘTY!

Przyjdź Duchu Święty! Zstąp z niebiańskich wzgórz
I Twej miłości niewymownej żarem
Zapał do cnoty w sercach grzesznych stwórz,
By wreszcie w życiu tem smutnem i szarem
Królestwo Boże zajaśniało już...

O, przemień dusze nasze! Zniszcz w nich pył
Wszelakich nieprawości tchnieniem Swojem...
Naucz nas kochać Ciebie z całych sił...
Wypleń niezgodę a obdarz pokojem,
Któryby tu przedsmakiem nieba był...

Racz nas uleczyć z nałogów i win,
Haniebnych oznak szatańskiej niewoli...
Niech odtąd każda myśl, słowo i czyn
Świadczy wciąż o nas w doli i niedoli: —
— Oto prawdziwy Najwyższego syn!

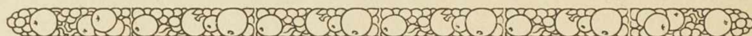




Nowy biskup i administrator apostolski w Sandomierzu.

Ojciec Św. Pius XI zamianował administratorem apostolskim diecezji sandomierskiej X. Jana Kantego Lorka, superjora Zgromadzenia XX. Misjonarzy i proboszcza parafji św. Krzyża w Warszawie. Jednocześnie Ojciec św. wyniósł X. Lorka do godności biskupiej, mianując go biskupem tytularnym Modra w Bitynji.

JEkscelencji Najprzewielebniejszemu X. Biskupowi ponawiamy najserdeczniejsze życzenia, a wszystkich apostołów Cudownego Medalika i wyznawców Idei Św. Wincentego a Paulo upraszamy o modlitwę celem uproszenia jak najobfitszych łask Bożych w owocnej pracy Jego nad dobrem Kościoła i wiernych!



CZERWIEC

Do Jezusa przez Marję!
(hasło Dzieci Marji).

Jest jedno czarowne słowo, na dźwięk którego każde serce żywiej bije, które życie nasze zimne, szare, smutne, zmienia w promienne, cudne pełne radości i szczęścia. Słowo najwięcej poniewierane, nadużywane, którego prawdziwego znaczenia ludzie jakby przestali rozumieć w obecnych czasach a słowem tym to Miłość. Zaraz nasuwa się pytanie. Cóż to jest Miłość? Jak to określić? Czemu to uczucie tak bardzo każdemu potrzebne? Czemu bez niego niema szczęścia, niema prawdziwego pełnego życia? Czemu to jest jedyne uczucie mocniejsze od śmierci, mocniejsze od grobu? Odpowiedź bardzo łatwa, Miłość to nie jest Coś, to jest Ktoś, Miłość to Bóg, Bóg jest Miłością mówi św. Jan. A że celem i początkiem każdej duszy jest Bóg, więc życie bez Boga bez miłości jest życiem bez celu, chodzeniem w ciemności, szukaniem drogi na bezdrożu, a to musi doprowadzić na manowce, prawdopodobnie do zguby.

Bóg jest Miłością, więc uczucie w którem niema Boga, Miłością nie jest tylko jakąś parodją niegodną, która musi prowadzić na bezdroże, na pustkę, smutek i śmierć, bo Syn Boży powiedział Ja jestem Drogą i Prawdą i żywotem. I dlatego tak w życiu prywatnem jak i publicznem szukanie szczęścia, szukanie drogi do

wyjścia z trudności bez prawdziwej Miłości, bez Boga nie doprowadzi nas nigdy do upragnionego spokoju i szczęścia.

A Bóg tak umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał... I jest między nami ten Syn Boży, Bóg Miłości Utajony pod Postacią chleba i pokazuje nam Serce Swe włócznią przebite i mówi: „Oto serce, które tak bardzo ukochało ludzi". Wyciąga ręce swe przebite i woła: „Pójdźcie do mnie wszyscy....

Ale do nas pracujących w stowarzyszeniach Katolickich woła Pan Jezus jeszcze inaczej woła: Dajcie Mi dusze! Tyle ludzi mnie nie zna, nie rozumie Mojej miłości. Uczcie, oświecajcie, przyprowadźcie je do Mnie, aby Moja męka i śmierć nie była daremną.

I my Dzieci Marji musimy też ten głos posłyszeć, bo iść do Jezusa przez Marję to nasz cel, a apostolstwo którego teraz Ojciec św. żąda od wszystkich katolików to też jest celem naszego Stowarzyszenia. Na to nas Matka Boska potrzebuje. Idźmy więc o ile tylko możemy codzień połączyć się z Panem Jezusem Bogiem Miłości w Komunji św. A wzmocnione tym Chlebem anielskim idźmy między ludzi rozdawać tę Miłość, którą przepełnione serce nasze, której serca smutne, opuszczone więcej potrzebują niż ciało chleba. Boże Ciało i św. Najśw. Serca Jezusowego te dwa wielkie święta przypadające w czerwcu to są święta miłości Bożej dla ludzi Miłości ofiarnej, dającej nam przykład jaką powinna być prawdziwa miłość.

Pewnego dnia wczesnym rankiem idąc do pracy spotkałam na ulicy Ludkę. Z daleka już zauważyłam jej smutną minkę, co mnie bardzo zdziwiło, jest to bowiem osoba pełna pogody ducha. Przystanęłam więc na chwilkę i pozdrowiwszy spytałam o przyczynę smutku. Odpowiedziała uprzejmie na moje pozdrowienie i oglądnęła się. Idąc oczyma za jej wzrokiem zobaczyłam znikającą za rogiem ulicy Jankę. Ubrana przesadnie w każdym ruchu smukłej postaci, zdradzała zarozumiałą pewność siebie, niezwalczoną pychę. Nie lubiłyśmy jej za jej niezgodny charakter, a na ostatniem zebraniu przykre słowa padły z jej ust do miłej, pokornej i zawsze pogodnej Ludki. — „Ach więc jeszczeto?" — „Tak" — odpowiedziała, a łzy zabłysły w jej oczach, — „widzisz Pan Jezus jest ze mnie niezadowolony". — „Jakto — spytałam — z ciebie? — myślę raczej że z...". Przerwała mi „Nie, nie, ze mnie. Widzisz idę z kościoła, mam Go w swem sercu, a On chce wszędzie siać spokój i zgodę, a ja mijając Jankę zamiast ją pozdrowić uprzejmie, pomówić chwilkę, okazać że już dawno zapomniałam doznanej od niej przykrości, skinęłam tylko głową i prędko przeszłam. Tak, czuję że On ze mnie niezadowolony, zamknęłam Go w swem sercu jakby we więzieniu, nie może działać przezemnie tak jak tego pragnie" i oczy

jej patrzyły na mnie z prawdziwym smutkiem. On na to przyszedł do mego serca by w niem panować jak król bym ja pełniła to, czego On pragnie. A ja? Widzisz zamiast tronu dałam Mu więzienie..."
Rozeszłyśmy się, bo obowiązek wołał każdą w inną stronę, ale myśl rzucona przez moją przyjaciółkę pozostała ze mną i zachwyca mnie.

Pan Jezus utajony pod postacią chleba przychodząc do serca mego chce działać przezemnie, ponieważ sam jest jakby pozbawiony możności fizycznego działania.

A pole do działania tak szerokie, najprzód we własnej duszy by ją udoskonalić, potem by pozyskać dla Jezusa dusze, które Go nie rozumieją.

Słyszę już jak niejedna z oburzeniem się odzywa: Pozyskiwanie dusz! toż od tego są księża, nie my dziewczęta! O nie mówmy tak! Czy w naszym warstacie pracy nie ma panienki, któraby zaniedbała spowiedź Wielkanocną? Czy niema takiej, która nieskromnym strojem i zbyt swobodnem zachowaniem rozprawiając o swoich sukcesach, o plażowaniu, opalaniu, daje zgorszenie?

Cóż ksiądz może jej pomóc, kiedy ona do kościoła nie chodzi, bo w niedzielę nie ma czasu. Jest zajęta nierównie dla niej ważniejszemi rzeczami jak fryzowanie, manicure etc.

Zajmijmy się taką panienką! przyciągnijmy ją ku sobie zapraszając n. p. na wspólną wycieczkę ze Stowarzyszeniem. Niech pozna uczciwą zabawę! Dajmy jej ładną książkę do przeczytania, pokażmy jaką robótkę, a pozyskawszy jej przychylność w ten sposób, starajmy się przez rozmowę sprostować jej zapatrywania, zaprowadźmy raz i drugi do kościoła. I tak powoli pozyskamy jej duszę i doprowadzimy do konfesjonału, gdzie już kapłan potrafi doprowadzić ją do Pana Jezusa. Ale przedewszystkiem dajmy jej medalik cudowny na szyję i módlmy się za nią na zebraniach tygodniowych, i to tak długo aż swego dopniemy choćby rok, dwa a choćby i trzy. Nie żałujmy trudu bo w ten sposób pozyskamy duszę Panu Jezusowi a koleżance naszej w pracy otworzymy oczy na prawdziwą radość życia, której nikt odjąć nie potrafi, bo jej źródło wypływa z Serca Jezusowego.

A w rodzinie naszej? I tam znajdziemy pole do działania! Czy niema w niej członka łatwo się denerwującego? Później z tego kwasy, smutki, niezgoda, aż żyć się nie chce! W każdym chyba domu zdarzają się takie dni, w których zdaje się, że wszystko idzie na przekór. Wtedy łagodne słówko, miły uśmiech, serdeczna pieszczota, drobna usługa załagodzi wszystko, stanie się tym promykiem słońca, który rozpędzi chmury i łaskę Bożą do domu sprowadzi, bo będzie właśnie tym promieniem miłości płynącym z Najśw. Serca Jezusowego.

Na Boże Ciało.

Idzie Król chwały ukryty i cichy
W Hostji... potężny Pan nasz i obrońca...
Chylą się przed Nim głowy — jak kielichy
Kwiecia, zwrócone do promieni słońca...
Idzie w kadzielnych aromatów dymie
Śród pień i dzwonów radosnego brzmienia,
Sławiących Jego niepojęte Imię
I miłość, którą tak kocha stworzenia...
Idzie najdroższy nasz Przyjaciel Boski
Z łask obfitością, co mrok smutku płoszą,
Słodząc wygnanie nasze, kojąc troski,
Bo przebywanie z nami dlań — rozkoszą...
O, zgromadź, Jezu, Twej wszechmocy siłą
Dziś wszystkie serca ludzkie wokół Siebie,
By każde miłym Ci przybytkiem było,
W którymbyś mieszkał, jakby w drugiem niebie...
Byś w kole Twych narodów — zgodnych z Tobą —
Był otoczony nieustanną chwałą.
Niby złocistej monstrancji ozdobą
W najmilsze Tobie święto — Boże Ciało...

REFLEKSJE

Na wschodzie dniało.

Poprzez lekkie gazy chmur sączyły się jakieś różowe skry, czasem przetykane złotem, to znów seledynem, to wreszcie czerwoną purpurą migocących się ogni rubinów.

Lekki wiatr rozchylał koronki mgieł jak strojną sukienkę dziewczęcą, które białemi oparami zasnuły niebotyczne szczyty gór. Nagle gra świateł uległa szybkiej przemianie, czerwień i złoto jakby chciały zdobyć pierwsze miejsce, zaczęły łamać się w obramowaniu szafiru nieba, świat zalała jasność, z rozdartych opon kolorowych świateł rozbłysło złote, promienne, królewskie słońce.

⁂

Po jasnej smudze dymów i oparów hen z górnych zaświatów szła Niebieska Pani ku ziemi naszej. Szła jasna, cicha, zasłuchana

w odgłosy, które biły niekiedy z rozpaczliwą skargą o oną wąską tęczową drogę, którędy szła nieba i ziemi Królowa.

Szła szybko! Jest Matką przecie!

A one głosy, które płynęły z taką namiętną skargą do góry, do Niej przecież są zwrócone. To głosy jej biednych ziemskich dzieci. Nie wzięła Panienka jasna ani korony królewskiej, ani berła, ani klejnotów. Szła jak Matka na głos, który bólem i żalem wdzierał się w najgłębszą jaźń Jej serca.

Nagle Marja na chwilę przystanęła!

O stropy nieba odbił się majestatyczny, chóralny głos dzwonów. Biły spiżem swych serc niby huczną, radosną fanfarę, głoszącą światu zwycięstwo Jej chwały.

Biły na głośne larum w niebiosy potężne „gloria“ swej Pani i Królowej!

A zaraz potem srebrną kaskadą głosów, niby melodyjne dzwonki, z dolin ziemskich szemrały słowa z szumem i wichrem zmieszane:

„Módl się za nami“.

„Matko przedziwna, Panno można, Ucieczko grzeszników“!

Marja podniosła oczy. Pod stopami miała kulę ziemską, widziała wyciągnięte rozpacznie dłonie, usta spieczone bólem i biedne ludzkie serca, które w pogoni za ułudą szczęścia znalazły jeno gorycz złudzeń, udrękę i ból.

Sercem Marji wstrząsnęła litość!

Z liljowych dłoni opuszczonych ku ziemi zaczęły lecieć jasne punkciki gwiazd i świateł, a gdzie upadły, rozlały się balsamem na rany serc, koiły blaskiem i życie nowe wlewały.

⁂

„Hosanna“ głosiły wdzięczne ludzkie usta Jej cześć! „Hosanna“! Nieba i ziemi Pani! „Hosanna“! drżało w niebiosach! Wiosenne „Hosanna“ szło echem przez świat.

Aniela Kieferling
Dziecko Marji z „Domu Pracy“.



Przez Marję do Jezusa.

Wesoło biją dziś dzwony — echo głos niesie daleko... daleko rozbrzmiewa ich ton, wzywając wiernych do kościoła.

Czerwcowy ranek. — Las szumi, pachną drzewa — dolną drożyną wśród perlistych traw — zroszonych krzewów, idzie maleńka Irka prowadzona czułą ręką swej najstarszej siostry Maryni. Na

Irce bieli się sukienka — główkę opasuje wianuszek z mirtu, w ręku trzyma lilijkę. Spieszą w milczeniu do kościoła. Długim szeregiem, jakby jasną strugą płyną te inne dziewczynki w bieli, z wiankami na głowach, chłopcy z białemi świecami w rękach. — Dziś dzień ich pierwszej Komunji świętej.

Stoi już Irka przed ołtarzem głównym razem z rówieśniczkami swemi. Na obliczu jej promienieje radość — radość nieziemska — zda się już że rozmawia z Jezusem. — Tymczasem Marynia klęczy przed ołtarzem Najświętszej Panny. — Wśród zieleni, lekko rozchylonych kielichów lilij — niosących wokoło swą woń i świateł, jawi się jej Najświętsza Panna w swej niezrównanej czystości, lecz zarazem w morzu litości, dobroci i miłosierdzia. — W Jej ręce składa Marynia w tej chwili swą lilijkę — prosi by Najświętsza Panna zachowała tę śnieżną jej białość dzisiejszą, by nie dozwoliła zabrać ni jednej niteczki z niewinnej szaty Irki — wie bowiem Marynia, że Jezus lubi przebywać tylko między liljami.

Nietylko dla Irki, jest to najpiękniejsza i decydująca chwila o jej życiu — ale też i dla Maryni. Jest to pierwsza jej apostolska praca — praca, o której wciąż słyszy w Stowarzyszeniu. — To też gorliwie przez kilka miesięcy przygotowywała ową duszyczkę na przyjęcie Pana. Ileż to drobnych ofiar, aktów miłości, umartwienia poprzedziło ową chwilę. Pragnęła ona w duszę swej kochanej Irki rzucić trwały fundament pod jej przyszłe życie, aby nie nasiąkła brudem dzisiejszego zepsucia.

Msza św. rozpoczęta — dziewczęce głosy z wtórem organów biją pod niebios sklepienie — rozlega się już pieśń:

Jezu, Jezu do mnie przyjdź,
Ach, do serca mego wnijdź —
Przyjacielu prostych dusz
Niech się z Tobą złączę już...

śpiew milknie i następuje nauka księdza — a potem... kolejno przystępują dziateczki do białego obrusa i Jezus... po raz pierwszy wchodzi do ich serduszek...

Irka nauczona przez Marynię, patrzy tylko kiedy zobaczy Pana Jezusa... a gdy widzi białą Hostję, podnoszoną rękami kapłana, jasne swe oczęta toną w Niej całkowicie — wyznaje miłość swą Jezusowi i śle swe prośby...

A z Hostji, jakby jakaś cząstka jasna wpada do duszy dzieciny. Serce bije... bije radością ogromną.... zbliża się po Jezusa... przyjąwszy, wraca na dawne miejsce i całą swą dziecięcą duszę zatapia w Nim — w tej Boskiej Eucharystji. — Nic nie widzi, nic nie słyszy.

Tymczasem dusza Maryni jest znów u stóp Najświętszej Panny: O Marjo, Matko moja, uproś Jej cnotę wytrwałości i miłości do Pana Jezusa.

Wychodzą z kościoła — Irka oszołomiona ze szczęścia rzuca się Maryni na szyję — ta pieszczotliwie ściska roztulony zaledwie kielich i odczuwa mocne drżenie wątłej jeszcze łodyżki.

S. N.



DO ŚWIĘTEGO ANTONIEGO

Przesławny Cudotwórco, Padewski Antoni,
Z głębokości nędz życia tego dziś do Ciebie
Wołam: — O przyjdź na pomoc mi w każdej potrzebie...
Niech Twa moc — moją słabość od grzechu wciąż broni...
Przesławny Cudotwórco, Padewski Antoni,
W niebezpieczeństwach duszy i ciała niech raczy
Twa opieka być ze mną... A gdy mój tułaczy
Szlak ujrzy metę, dzierż mię najsilniej w Twej dłoni...
Przesławny Cudotwórco, Padewski Antoni,
Wdzięczny za okazaną dobroć na ziemi,
Będę Ci hołd wieczysty niósł pieniami swemi —
W zacnem gronie czcicieli Twych — śród rajskich błoni...



Jubileusz Ks. Piotra Skargi.

1. GORLIWY SŁUGA BOŻY I ZŁOTOUSTY KAZNODZIEJA.

Ks. Skarga służył Bogu jako gorliwy, świątobliwy kapłan, który przez całe swoje życie w rzeczach wiary nie uznawał nigdy żadnych kompromisów. Wielka żarliwość o zbawienie dusz zaprowadziła go do nowopowstałego zakonu O. O. Jezuitów. Posiadał ogromny dar przekonywania przez porywającą wymowę i osobisty przykład, że potrafił nawrócić nawet najzagorzalszych kalwinów. Z tego powodu nazywano go nieraz „tyranem dusz ludzkich".

Okres działalności księdza Piotra Skargi wypadł na czasy, w których rozmaite nowotwory religijne z Zachodu odrywały szlachtę od katolicyzmu i uspasabiały ją nieprzyjaźnie do Kościoła. Działalność obronną i pracę apostolską wśród heretyków prowa-

dzili O. O. Jezuici, a między nimi na pierwszy plan wybił się ks. Piotr Skarga Pawęski jako świetny kaznodzieja i pisarz. W akcji tej kierował się Skarga zawsze ogromną łagodnością i gorącą miłością bliźniego. Był przekonany w sumieniu, że heretycy nie są zbrodniarzami, lecz ludźmi ciemnymi, obłąkanymi, których nie należy nawracać gwałtem, lecz apostolstwem Jezusa Chrystusa. W świętej walce o prawdy Boże tak był uczciwy i nieposzlakowany, że nawet najwięksi jego antagoniści przyznają mu miłość i wyrozumiałość dla przeciwników.

Oprócz walki z protestantyzmem, jako świątobliwy kapłan a przytem gorący patrjota, pragnął zabezpieczyć województwa wschodnie od przewagi schyzmy i nawrócić Ruś do prawdziwego Kościoła. W tym celu napisał dzieło „O jedności Kościoła", a nadto w znacznej mierze przyczynił się do zawarcia Unji Brzeskiej. By poprawić obyczaje w prywatnem i rodzinnem życiu narodu, wydał „Żywoty Świętych", które do dziś dnia nie straciły nic na swej popularności i doczekały się kilkudziesięciu wydań.

Poza gorliwością o zbawienie dusz cechowała ks. Skargę w najwyższym stopniu cnota pokory, pobożności, ubóstwa, umartwienia i pracowitości. Kiedy go nieraz lżono i znieważano, odpowiadał spokojnie swoim prześladowcom: „jeżelim źle mówił, daj świadectwo o złem", lub „synu jeżelić się podoba, oto masz drugi policzek". Chociaż miał najszczytniejszą godność kaznodzieji królewskiego, jednak z pokory nigdy nie używał tego tytułu. Odznaczał się wielkiem nabożeństwem do P. Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie i do Matki Boskiej. Ubóstwo zakonne zachowywał do tego stopnia pomimo życia na dworze królewskim, że „kto wszedł do komórki jego, dziwował się, iż tak ubogie łóżko, lawaterz, ławki, stoliki nieprzybrane widział". Pracowitość jego była godną podziwu. Pomimo ogromu zajęć publicznych, pracy pisarskiej, społeczno-charytatywnej, głoszenia kazań i obowiązków zakonnych, znalazł jeszcze czas na pracę ręczną. Toczył n. p. kałamarze, oprawiał księgi, lał świece woskowe i t. p.

Umarł w opinji świętości, a zgon jego opłakiwano w całym kraju. Dzieduszycki mówi o nim, że „jemu podobno należy się pierwsze miejsce po owych świętych naszych i błogosławionych, których w ołtarzach czcimy, a do których może nawet kiedy zaliczonym zostanie".

2. *DZIAŁACZ POLITYCZNY.*

Ks. Skarga, jak wspomnieliśmy, nie uznawał nigdy kompromisu w sprawach, w których chodziło o obronę prawd Bożych. Po-

dobnie zabiegał we wszelki dostępny mu sposób o dobro i pomyślność ukochanej Rzeczypospolitej. Wszystkie jego czynności obracały się około miłości Boga i Ojczyzny. Nie mógł zrozumieć jak można kochać Boga nie kochając Polski i odwrotnie. Ideał kapłana połączył się w nim z ideałem patrjoty w jedną nierozerwalną całość. Trawiony troską o rozwój i pomyślność Polski, pierwszy wystąpił przeciw samowoli i prywacie magnatów, uciskom chłopów, gwałceniu praw i wszelkim wadom narodowym, które doprowadziły Polskę do rozbiorów. Owiany duchem proroczym, przepowiadał narodowi niechybny upadek i wszystkie jego późniejsze następstwa.

Niespożyty pomnik polityki katolickiej i narodowej pozostawił ks. Skarga w „Kazaniach sejmowych". Zawarte w nich nawoływania Rzeczypospolitej do upamiętania się i pokuty, pozostaną wiecznem i groźnem „memento" dla narodu polskiego. Z niezrównaną siłą przekonania i z zapałem proroka, zwalcza w nich Skarga następujące najgłówniejsze grzechy narodowe: brak miłości i ofiarności dla ojczyzny, niezgody wewnętrznej, naruszenie religji katolickiej i dopuszczanie herezyj, osłabienie władzy królewskiej, prawa niesprawiedliwe, bezkarność zbrodni publicznych i społecznych.

Dzieło to pozostanie na zawsze jedną z najwznioślejszych książek patrjotycznych, jakie do dzisiaj posiadamy.

3. *STYLISTA POLSKI.*

Ks. Skarga posiada olbrzymie znaczenie w literaturze polskiej jako największy prozaik i stylista niepodległej Polski. Język jego jest tak piękny, żywy i potoczny, że nikt w Polsce przed nim podobnie nie pisał i nie mówił. Ta zaleta niewątpliwie utorowała mu drogę do najszczytniejszej, lecz zarazem najtrudniejszej godności królewskiego kaznodziei. Ducha mowy ojczystej znał na wylot, a wszystkie jej nieprzebrane skarby wydobywał z ukrycia i hojnie rozsiewał w licznych swoich pracach literackich.

W dziełach jego spotyka się mnóstwo przepięknych porównań, metafor i allegoryj, które jak najdokładniej określają omawiany przedmiot i nadają mu cechy żywości. Skarga nadał prozie polskiej przedziwną giętkość i obrazowość, stworzył niezliczoną ilość nowych zwrotów, przez co wzbogacił niezmiernie język ojczysty. Stefan Witwicki powiada o nim że „to cudotwórca języka polskiego i jego przemożny pan". L. Osiński mówiąc o Skardze zaznacza słusznie, że „gdyby nawet poprzedników jego zaginęły prace, w nim jednym pozostałyby piękności i wzory mowy ojczystej".

4. DZIAŁACZ SPOŁECZNY.

Do działalności społeczno-charytatywnej zaprawiał się ks. Skarga już jako młody kapłan we Lwowie. Wchodził między biedny lud, pocieszał i wspomagał nieszczęśliwych, odwiedzał więźniów i chorych w szpitalach. Były to wprawdzie zwyczajne uczynki miłosierne, jednak mimo wszystko przygotowywały one Skargę do późniejszej wielkiej i zorganizowanej akcji miłosiernej. Kiedy w Rzymie wstąpił do zakonu O. O. Jezuitów, zapoznał się z tamtejszemi stowarzyszeniami i bractwami dobroczynnemi, zalecanemi przez papieży. Postanowił przeszczepić je na ziemię ojczystą. Zamiar ten szczęśliwie doprowadził do skutku.

Po powrocie do Polski, założył w Wilnie Bractwo Najśw. Sakramentu i Miłosierdzia, które miało za cel 1) wynagrodzenie P. Bogu zniewag wyrządzanych Mu przez heretyków i 2) opiekę nad chorymi oraz ubogimi. By pozyskać dla bractwa jak najszersze masy szlachty i mieszczaństwa, wystarał się dla niego o specjalne odpusty i przywileje papieskie.

Kiedy po jedenastu latach pobytu w Wilnie powrócił do Krakowa na stanowisko superjora przy kościele św. Barbary, zobaczył tutaj obok przepychu królewskiego bardzo wiele nędzy wszelkiego rodzaju.

W roku 1514 założył „Bractwo Miłosierdzia", które miało udzielać pomocy osobom wstydzącym się żebrać. Drobiazgowy statut określał najdokładniej sposób postępowania z biednymi, by jak najskuteczniej zaradzić wszelkiej biedzie, a z drugiej strony nie marnować niepotrzebnie funduszów bractwa.

Dwa lata później powołuje ks. Skarga do życia nowe dzieło miłosierne, mianowicie „Bank pobożny", zwany także „Komorą potrzebnych". Instytut ów miał za cel bezprocentowe wypożyczanie pewnych sum pieniężnych ludziom niezamożnym, aby ich wyrwać z rąk Żydów-lichwiarzy.

W dalszym ciągu ów wielki działacz miłosierny zwrócił uwagę na żebraków ulicznych. W tym celu założył w 1592 roku „Bractwo św Łazarza". Kady ubogi musiał stawić się przed specjalną komisją złożoną z obywateli miasta, lekarza i cyrulika, która orzekała czy jest chory czy zdrowy. Żebraków zdrowych rozmieszczano serjami po mieście przy kościołach i szpitalach, chorych znowu brało bractwo pod swoją wyłączną opiekę. Dzieło to pozyskało ogromne wzięcie i poparcie u społeczeństwa. Ks. Skarga zebrał tak znaczne fundusze, że założył dla żebraków szpital.

Pomyślał również ks. Skarga o losie młodych dziewcząt, które z braku posagu nie mogły wyjść zamąż, a pozostając w skrajnem

ubóstwie, często wkraczały na drogę występku. Ustanowił przeto „Puszkę św. Mikołaja" na wzór podobnego towarzystwa w Rzymie, która miała „opatrywać w posagi wedle kondycji i stanu cnotliwych, a upadłych na majątku rodziców córki, które ubóstwem przyciśnione w niebezpieczeństwie utraty niewinności zostawały".

Wszystkie te instytucje dobroczynne połączone z czasem w jedno „Bractwo Miłosierdzia" przetrwały aż do ostatnich czasów, wykazując dowodnie wielkość i trwałość talentu działalności społecznej ks. Skargi.

* *
*

Jakie znaczenie powinien mieć dla narodu polskiego jubileusz 400-lecia urodzin ks. Piotra Skargi?

Ogólnopolski odruch hołdu dla wielkiego kapłana-patrjoty winien przedewszystkiem obudzić czujność na dziejowe prawdy i głębokie nauki zawarte w jego pismach i mowach. Ks. Skarga wołał o naprawę życia państwowego przepowiadając narodowi sromotny upadek i klęski. Polska nie usłuchała jego przestróg i w rzeczywistości spotkały ją wszystkie przewidziane przez niego nieszczęścia. Obecnie po zmartwychwstaniu Ojczyzny, powinniśmy uczynić rachunek sumienia jak spełniamy obowiązki obywatelskie i religijne. Poprawa pod tym względem będzie najlepszym hołdem oddanym jego nieśmiertelnym zasługom.

Ks. Skarga żył świątobliwie i umarł w opinji świętości. Przez cały czas od jego śmierci naród uważał go zawsze za świętego i wierzył, że prędzej czy później Kościół św. zaliczy go w poczet świętych polskich Patronów. To też obecny jubileusz winien dać początek do usilnych starań o beatyfikację tego wielkiego sługi Boga i narodu. Należy podwoić nasze modły przed Bogiem o wsławienie go przez cuda i łaski, abyśmy jak najrychlej czcić go na ołtarzach w świątyniach naszych mogli. *F. W.*

Bardzo usilnie prosimy o łaskawe nadsyłanie prenumeraty, uiszczenie zaległości za manualiki, medaliki i t. d. Brak nam środków, więc zwracamy się o pomoc z ufnością i nadzieją, że nam jej nikt nie odmówi, ale wszystkie ochotne serca przyczynią się do sprawy tak drogiej Niepokalanemu Sercu Marji.

Bóg zapłać za każdą ofiarę i pomoc!

Porównanie Polski z okrętem.

(Wyjątek z II-go Kazania sejmowego Ks. P. Skargi „O miłości ku Ojczyźnie")

Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłomoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie; i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo, gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkiem, co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majętnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten najmilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczności jego wszystkiem, co w domu jest, nie pogardzamy, — zatonie, i z nim my sami poginiemy!

Zadziwiające działanie Łaski Bożej.

Fan Sin Dżoł, dwudziestoletni człowiek, szczęśliwy małżonek i ojciec jedynaka, pracował w dużem przedsiębiorstwie węglowem. Interesy urzędu zmuszały go do częstych wyjazdów. Podczas jednej z takich podróży spotkała go przykra przygoda. Żołnierz, stojący na warcie, wziął go za dezertera, gdyż Fan Sin Dżoł miał nieszczęście być podobnym do jednego z nich (dezercja tutaj często się zdarza).

Fan Sin Dżoła zaaresztowano a następnie zastosowano karę dla dezerterów, t. j. 200—300 uderzeń bambusem po udach. Po takiej egzekucji na miejscu kaźni pozostają oderwane kawałki ciała, a biedna ofiara ostatkiem sił zaczołga się do najbliższego ludzkiego osiedla, prosząc o ratunek. Po opatrunku na mieście, który polega na przylepieniu podejrzanej czystości papieru, czasem kawałka gazety, litościwe serca przyprowadzają chorego najczęściej do naszej misji. Nawpół żywego Fan Sin Dżoła przywleczono pod naszą bramę. Naturalnie przyjęto go do szpitala natychmiast i udzielono niezbędnej pomocy. Oba uda okazały się w opłakanym stanie, ciało poszarpane, ogromnie obrzękłe, temperatura 40 stopni. Przy ener-

gicznej pomocy stan chorego nie pogarszał się, owszem, po kilkunastu dniach temperatura stopniowo obniżała się, rany zaczęły się oczyszczać.

Fan Sin Dżoł słyszał już dawniej o naszej religji, gdyż jego dziadek był chrześcijaninem. Niestety, powrócił do błędów pogańskich, gdyż w wiosce nie było księdza, a uboga gmina nie mogła się zdobyć na utrzymanie katechisty, którykby ich podtrzymywał i utwierdzał w wierze. Już rodzice Fan Sin Dżoła wzrastali w pogaństwie, a ci w tym samym duchu wychowywali swe dzieci.

Niezwykły to był chory ten Fan Sin Dżoł. Uśmiech nie schodził z jego twarzy. Dla każdego uprzejmy, uczynny. Ogromnie polubili go towarzysze niedoli i personel szpitalny. Choć stan zdrowia był ciężki i sam poganin — od pierwszej chwili zaczął apostołować na sali: to dziaduna-poganina uczył modlitwy przed jedzeniem, bo twierdził, że nieładnie zabierać się do posiłku, nie pomodliwszy się przedtem, to innego uczył pacierza lub katechizmu. A mógł pomagać z łatwością, gdyż doskonale znał znaki chińskie. Gdy stan jego zdrowia polepszył się — poprosił o katechizm i zabrał się z zapałem do nauki. Przy egzaminie z katechizmu zaszła śmieszna historyjka: na pytanie, ilu jest Bogów, wykrzyknął energicznie, że jest ich trzech. Wprawdzie w katechiźmie napisano co innego, ale on przypuszczał, że to była pomyłka i dlatego, nie zapytawszy nikogo, sam ją sprostował. Jego biedna pogańska głowa nie mogła zrozumieć, jak może być jeden Bóg we trzech osobach. Dopiero po długich wyjaśnieniach uwierzył, że to tajemnica, której ograniczonym ludzkim rozumem nie zdoła pojąć.

Jak na Chińczyka był niezwykle subtelny i często ubolewał, że koszty utrzymania go i kuracji ponosi misja, a on nie może narazie niczem się wywdzięczyć. Więc brał się do każdej roboty, na jaką pozwalały jego słabe siły: najpierw składał gazę do opatrunków, następnie reparował bieliznę, haftował, oprawiał książki i t. p. Gdy poranione nogi pozwalały mu wstawać z khanu (chińskie łóżko) — był to najczulszy i najtroskliwszy pielęgniarz dla ciężko chorych.

Najgorętszem jego pragnieniem było otrzymać jaknajprędzej Chrzest św. Lecz musiał czekać na tę łaskę prawie dwa lata. Po powrocie do domu pierwszą jego czynnością było usunięcie bożków. Przedstawił rodzinie niedorzeczność oddawania czci różnym bałwankom. Z zapałem opowiadał, jak chrześcijanie czczą prawdziwego Boga. Żywa wiara udzieliła się całej rodzinie, obudziła się nawet w sercach, w których już dawno zamarła... Na miejsce bożków zawiesił święte obrazy, sprowadził katechistę i powierzył mu nietylko swoich najbliższych, ale i całą wioskę.

W tym właśnie czasie zmarł jego pierworodny syn, chluba i ozdoba każdej chińskiej rodziny. Jan Fan Sin Dżoł widział w tem wolę Bożą. Zrozumiał, że Bóg zabiera mu istotę najdroższą, by serce jego oderwać od ziemi, by to serce poświęciło się pracy apostolskiej, by wyrwało dusze ze szponów szatana, który tak bardzo rozpanoszył się na chińskiej ziemi. Wrócił więc do naszej misji i przedstawił tu swe gorące pragnienie oddania się pracy dla Kościoła. Przełożony misji, widząc wielkie zalety charakteru, wysłał go do szkoły dla katechistów w Ku Lu, aby po odpowiedniem przygotowaniu, mógł z pożytkiem pracować nad pozyskiwaniem dusz dla Chrystusa.

Po ukończeniu szkoły Jan Fan Sin Dżoł prosił Przełożonego, by go wysłał do Ho-Sia. Jest to najcięższa placówka w naszym wikarjacie, znana siedziba bandytów i różnych rzezimieszków. Pragnie zacząć swą pracę misyjną od nawracania dusz, najbardziej pogrążonych w bałwochwalstwie.

Szunteh, w styczniu 1936 r. *Siostry Miłosierdzia.*



Na uroczystość św. Piotra i Pawła.

Odkąd na placach światowładnej Romy
Złożyli życie swe Bogu w ofierze,
Kościół początek swej potęgi bierze,
Jako znak twórczej wszechmocy widomy...

Nieustraszeni Chrystusa Żołnierze,
Kolumny wiary, której żadne gromy
Nie zburzą — wobec was jakże znikomy
Wróg wszelki — choć z pieklem zawarł przymierze.

O, Święci, Chwalebni Apostołowie —
Piotrze i Pawle... Oto całe mrowie
Czcicieli Waszych dziś pokornie błaga,
Sprawcie to: — Niechaj zniknie błędów plaga...
Niech cudem prawdy — jedną, Kościół Boży,
Owczarnię z jednym Pasterzem utworzy...





ŚLEPI WIDZĄ...

Pewnego dnia zgłosił się do Misji chory poganin, prawie ślepy. Ks. Doktór narazie nie chciał go przyjąć do szpitala, bo stan był ciężki, bez nadziei odzyskania wzroku, lecz wzruszony prośbami pacjenta, przyjął z zaznaczeniem, że wiedza ludzka w tym wypadku niewiele może pomóc, ale wszechmoc Boża może mu wzrok przywrócić. Z bólem serca patrzałam na dwudziestoletniego chłopca, który już nie miał oglądać światła Bożego, to też gorąco mu poleciłam, by z całą ufnością zwrócił się do Boga naszego, wręczyłam mu cudowny medalik i nauczyłam modlitwy „O Marjo bez grzechu poczęta...“. Łaska zaczęła działać, chory miał otrzymać stokroć większy dar, bo miał poznać prawdziwego Boga, a trzeba przyznać, że łasce był wierny... Zaraz po przebudzeniu wznosił umysł do Boga i pozdrawiał Matkę Najświętszą. Na głos dzwonka u Sióstr o godzinie czwartej rano zrywał się z khanu i przygotowywał się do kościoła, choć Msza św. odprawia się o godzinie pół do szóstej. Sam biedak nie mógł trafić, więc przy drzwiach czekał na miłosierną osobę, która go zaprowadziła do kościoła. Ks. Doktór, chcąc wyzyskać wszystkie środki ludzkie, zoperował mu oczy, lecz stan biednego Wang Khe Czun nie zmienił się... A ślepy ufał i wytrwale błagał Niepokalaną... I pewnego dnia po przebudzeniu się chory radosnym okrzykiem oznajmił, że widzi... Radość jego nie miała granic, udzieliła się i jego towarzyszom niedoli, a ufność ku Bogu się wzmogła. Wang Khe Czun stał się gorącym wielbicielem Boga i zarazem wytrwałym apostołem. Gdy tylko usłyszał o świeżo przybyłym chorym do szpitala, niestrudzony opowiadał historję swego uzdrowienia i zachęcał, by również udawano się do Boga chrześcijan, bo On potężniejszy od bożków pogańskich. Ks. Doktór, zauważywszy poważne zmiany w oczach ku lepszemu, z nową ufnością zabrał się do systematycznego leczenia, operował kilkakrotnie i chory widzi zupełnie dobrze.

Wang Khe Czun, odzyskawszy wzrok, z całym zapałem zabrał się do nauki katechizmu i po pewnym czasie, ku wielkiej jego radości, dusza jego została obmyta łaską chrztu świętego. Gdy Wang Khe Czun stracił wzrok rodzina chciała się go pozbyć, lecz zawiadomiona o niezwykłem uzdrowieniu czemprędzej zgłosiła się do szpitala, by sprawdzić, czy niema tu jakiego podstępu. Zdumienie ich nie miało granic, nie chcieli mu wierzyć, że widzi, różnemi sposobami starali się przekonać czy mówi prawdę, a gdy doszli do wniosku, że chory rzeczywiście odzyskał wzrok, natychmiast wyprawiono jednego z braci po prezent dla szpitala, tak bardzo w Chinach przyjęty, a w tym wypadku podług ich zdania, konieczny.

Dość licznej rodzinie udzielił się zapał gorliwego chrześcijanina; po wspólnej naradzie doszli do wniosku, że żyli w błędzie, poprosili o katechizm i przygotowują się do chrztu św.

Wang Khe Czun na chrzcie św. otrzymał imię Jan, do domu wrócić nie chce, gdyż cała wieś jest pogańska, a on twierdził, że musi mieszkać blisko kościoła i pozostał w naszej przychodni do pomocy. W każdej wolnej chwili biegnie na salę, by pogrążonym w podwójnej ślepocie duszy i ciała zwiastować dobrą nowinę.

SS. Miłosierdzia — Szuntehfu.

Nawrócenia w Stanach Zjednoczonych.

(Wyjątki z listów Sióstr Miłosierdzia)

Wielu biednych żołnierzy nie znało zupełnie Boga i nigdy nie słyszeli o chrzcie św. Lecz gdy nasze Siostry wytłumaczyły im konieczność tego Sakramentu i dały poznać dobroć Boga, który przez ten środek uwalnia ich od zmazy grzechu pierworodnego i za swe dzieci przyjmuje, przejmowało ich to takiem wzruszeniem, że wylewali często łzy rozrzewnienia. Nie możemy podać dokładnie liczby tych, co przyjęli chrzest święty. W każdym razie myślimy, że było ich mniejwięcej siedemset. Pięćset chrześcijan katolików, którzy żyli w grzechu przez długie lata, powrócili szczerze do Boga. Wielu z nich, którzy nie przyjęli innych Sakramentów św., oprócz chrztu, przystąpili teraz do pierwszej Komunji świętej w szpitalu. Wielka liczba nowoochrzczonych umarła, a drudzy opuszczając nas, prosili o medaliki i katechizm, aby — jak mówili — pouczyć siebie samych i swoje rodziny.

Jeden żołnierz, imieniem Nicholo, zachorował niebezpiecznie, a w kilka dni stan jego był bardzo groźny. Napróżno starano się wzruszyć jego serce i obudzić w nim uczucia religijne. Cierpiał ogromnie, nie miał spokoju, ani we dnie ani w nocy i zaledwie chwil parę mógł pozostać w jednej pozycji. Był godny politowania. Kilku z jego towarzyszów wiedziało, że był nieochrzczony, a widząc dobry skutek, który chrzest sprawił na innych, prosili Sióstr, aby mu to zaproponowały, aby go do tego nakłonić. Wkońcu, włożono mu medalik pod poduszkę i podwojono modlitwy. Jego towarzysze uważali chorobę jego jako widoczną karę za bezbożność. Nie można było nawet wymóc na nim, aby wymówił imię Boga. Cztery dni upłynęły w ten sposób, bez najmniejszej zmiany, gdy jeden z towarzyszy, przybliżywszy się do niego, powiedział mu ze łzami w oczach, jak go bardzo żałuje, widząc, że umiera bez ulgi i pociechy. Inni żołnierze zachęcali tego człowieka, aby dał poznać choremu niebezpieczeństwo w jakiem się znajduje i namówił go do pojednania się z Bogiem, gdyż wiedzieli, że tylko wzgląd ludzki go od tego odwodził. Najświętsza Panna sprawiła, iż towarzysz nieszczęśliwego tak umiał przemówić do niego, iż ten, po tej serdecznej przemowie zażądał mówić ze Siostrą. Gdy ją zobaczył, powiedział:

— Siostro, gotów jestem zrobić wszystko, co zechcesz.

Pouczywszy go rzeczy potrzebnych do zbawienia, zapytała go Siostra, czy chce być ochrzczony i czy ma posłać po księdza, który przychodzi do tej sali?

— Tak — odpowiedział — właśnie ja jego pragnę.

Nie tracąc czasu posłaliśmy po kapłana i mieliśmy niewypowiedzianą pociechę, widząc, jak ten sam kapłan, który przed kilku dniami był przedmiotem jego szyderstw dziś przyjmował tego chorego w liczbę dzieci Bożych. Po przyjęciu Chrztu św. uspokoił się zupełnie i wkrótce potem wyzionął ducha, wymawiając św. Imię Jezus.

— — — — — — — — — — — — — —

William Baret, 20 lat liczący, był prawie umierający, gdy go przywieziono do naszego szpitala. Uczyniwszy wszystko, co mogłam, aby mu ulżyć, starałam się też dowiedzieć o stanie jego duszy. Niestety! Był on godny pożałowania, nie spowodu wielkości grzechów, ale spowodu zupełnej niewiadomości o najważniejszych rzeczach, koniecznych do zbawienia. Nie modlił się nigdy i zaledwie wiedział, że jest Bóg. Pierwsze moje słowa o religji nie zrobiły mu wielkiej przyjemności, bo ich nie zrozumiał, ale gdy mu wytłumaczyłam główne prawdy wiary, słuchał mnie z uwagą i prosił, bym mu jeszcze więcej powiedziała. Kiedy mu opowiadałam, że Pan Jezus z miłości ku nam stał się człowiekiem i umarł za nas na krzyżu, zawołał ze łzami:

— Oh! dlaczego nie nauczono mnie tego, gdybym był to wcześniej wiedział. Jakżeż mogłem żyć tak długo, nie znając i nie kochając Boga?

Przygotowałam go więc do Sakramentu Chrztu św., dając mu poznać, jak miłosierny jest Bóg, który go przyprowadził do tego szpitala, by mógł się przygotować do szczęśliwej śmierci. Zrozumiał to, bo łaska głęboko przemawiała do tego biednego serca, przejętego żywą boleścią za swe błędy.

— Takbym chciał kochać Boga — mówił — a tak nędzny jestem! Chciałby się modlić, a nie wiem jak. Siostro, proszę, módl się za mnie!

Przyrzekłam mu to, dając mu Cudowny Medalik, powiedziałam mu, że jeśli go będzie nosił, Matka Boża, tak przemożna, u Swego Syna, wstawiać się za niem będzie. Przyjął go z radością włożył na szyję i powtarzał: „O Marjo bez grzechu poczęta“ i t. d., jakoteż inne modlitwy dla otrzymania łaski dobrej śmierci. Gdy tłumaczyłam mu jak Kościół św. udziela Sakramentu Chrztu św., i jakie usposobienie jest potrzebne słuchał uważnie każdego słowa.

— Módl się za mnie, Siostro — powiadał mi — przybliż się do mnie, abym Cię dobrze słyszał, bo ja sam nie umiem się modlić.

Powtarzał z gorliwością modlitwy, które odmawiałam i o niczem nie myślał, jak tylko, by się przygotować do ceremonji chrztu, który się miał odbyć nazajutrz. Nie chciał mówić do nikogo; gdy jego towarzysze zbliżali się do niego, odpowiadał im w krótkich

słowach, że chciał być sam na sam z Bogiem. Jeden z oficerów zapytał go, czy życzy sobie napisać do rodziny?

— Nie mówcie mi teraz o rodzinie — odpowiedział — Siostry mają adres rodziców; ja chcę się tylko modlić i być ochrzczony.

Powtarzał prawie bezustannie: „Boże, zmiłuj się nademną, bom wielkim grzesznikiem!"

Wieczorem był tak osłabiony, że zostałem przy nim. O godzinie 3-ciej zdawało mi się, że wyzionie ducha, udzieliłam mu więc Sakramentu odrodzenia; żył jednak jeszcze do godziny 7-mej. Prawdziwie budująca była jego gorliwość, z jaką łączył się z naszemi modlitwami, zaledwie mógł mówić, a ciągle składał Bogu dzięki. Niecierpliwie oczekiwał chwili, w której opuści ziemię, aby zobaczyć tego Ojca, którego tak poznać pragnął i który go przyjął do liczby swych dzieci.



Błogosławieństwo pierwszej Komunji św.

Józio liczył już lat dwanaście; był to chłopczyk nad wiek rozwinięty, lecz także nad wiek poważny. Rzadko kiedy zaigrał uśmiech na jego twarzyczce, siedział zwykle smutny, jakgdyby dziecięcy jego umysł przygniatał przedwczesny kłopot.

Jest to znakiem niezawodnym, że jeżeli dziecię przestaje być dziecięciem, to znika z serduszka jego wesołość — a zawsze istnieje przyczyna takiego objawu. I Józio miał przyczynę smutku swego.

Matka jego była kobietą dzielną, dobrą chrześcijanką, troskliwą o wychowanie syna swego, który z trojga dzieci jedyny przy życiu pozostał. Ojciec jego był robotnikiem pilnym, ale należał do tej kategorji ludzi, którzy, dla drobnej często przyczyny, zobojętnieli dla spraw religijnych. Obojętność religijna wzmogła się w nim, gdy wstąpił do związku socjalistycznego. Od zobojętnienia do nienawiści Kościoła, niestety, już krok tylko. Zerwał z Kościołem i wypisał się z parafji, do której przedtem należał. Zręczni międzynarodowcy umieją wyzyskać na korzyść swoją wszelką słabość ludzką. Przyciągając do siebie i leniwców schlebiają ich lenistwu; w ludziach pracowitych starają się wzbudzić niezadowolenie, zarozumiałość, pychę, nienawiść do księży, do papieża, do Kościoła, do Boga. A mają na usługi swoje ludzi z językiem obrotnym, którzy naiwnych bez nadzwyczajnych wysiłków otumanić potrafią. Takiemu socjalistycznemu nauczycielowi uległ także ojciec Józia.

Ten robotnik pracowity, poczciwy, nikogo o złe zamiary nie-

podejrzywający, nieprzeczuwający niebezpieczeństwa, oddaje się na łaskę i niełaskę gadatliwego pasorzytu. Ulega jego gadatliwości i wierzy mu na ślepo, aż nieomal do zaprzania istności Boga.

Przed kilku właśnie dniami oświadczył z radością Józio ojcu, że będzie odtąd chodził na nauki katechizmowe.

Twarz ojca spoważniała.

Nie będziesz chodził na katechizm — odezwał się surowo.

— Ależ ojcze, ksiądz katecheta przysposabia nas do pierwszej Komunji świętej; mam już lat dwanaście...

— Nie wspominaj mi ani o Komunji ani o księdzu! Na katechizm zakazuję ci chodzić.

Kamieniem zaciężały słowa te na sercu Józia; poszedł w kącik i płakał rzewnie. Przelękla się matka słów męża; lecz wnet zapanowała nad sobą i przyjmując na siebie odpowiedzialność za nieposłuszeństwo, poleciła synowi swemu uczęszczać, aczkolwiek w tajemnicy, na lekcje katechizmowe. Od tegoż dnia odmawiała matka z synem swoim codziennie umyślną modlitewkę za nawrócenie ojca.

Taki dziwny i nienaturalny stosunek w domu wywierał przygniatający wpływ na umysł chłopczyka.

Mimo wszystkich trudności, Józio uczył się dobrze i po upływie kilku miesięcy został wpisany na listę dzieci, mogących przystąpić do pierwszej Komunji święj.

W cichości, aby nie rozgniewać ojca, przysposabiał się do tak ważnego aktu. Już mu matka kupiła za oszczędzone na gospodarstwie domowem pieniądze nowe ubranie, trzewiki, bieliznę, świecę — wszystko, co tylko było potrzeba. Długo utrzymywała się tajemnica, lecz obecnie najaw wyjść musi. A jeśli ojciec zakaże?

Nadszedł wreszcie tak bardzo upragniony dzień. W przededniu Komunji św. przystąpiły wszystkie dzieci do spowiedzi.

Wyspowiadawszy ostatniego chłopczyka, zachęcał proboszcz dziatki, aby w skupieniu ducha przebyły dzisiejszy wieczór i jutro punktualnie o godzinie 8-mej przyszły do kościoła. Wszystkie dzieci poszły do domu; pozostał tylko jeden chłopczyk. Smutna jego twarzyczka wyrażała głęboką boleść. Czytelnik domyśli się, że był nim Józio.

— I cóż, poważny profesorze? — zapytał żartobliwie kapłan, świadom przyczyny, dla której Józio pozostał.

— Księże proboszczu — odezwał się chłopczyk, całując kapłana w rękę — chciałbym prosić o radę.

— Proście, a będzie wam dano — odrzekł kapłan słowami Zbawiciela.

— Ksiądz dobrodziej kazał nam dzisiaj przeprosić ojca i matkę; jakże mam to uczynić?

— Jak każdy inny...

— Ale ksiądz proboszcz wie przecież, że tego uczynić nie mogę...

— A to czemu? Czy ci język przyrósł?

— Nie przyrósł mi język, księże proboszczu; lecz jeśli będę prosił ojca o przebaczenie, zrozumie wszystko i...

— A więc dobrze, synu, niech zrozumie i niech wie, że przystępujesz do pierwszej Komunji świętej.

— Jeśli nie pozwoli? — zawołał chłopczyk, wybuchając płaczem.

Kapłan zamyślił się; a potem, jakgdyby promień niebieski oświecił umysł jego, podniósł oczy i rzekł:

— Posłuchaj mnie, synu mój; dzisiaj, zanim udasz się na spoczynek, uczynisz jako twoi towarzysze: upadniesz ojcu do nóg i będziesz go prosił o przebaczenie; reszty dokona Bóg.

Józio chciał wypowiedzieć pewne wątpliwości.

— Ani słowa więcej — odezwał się poważnie ks. proboszcz. Daję ci tylko wolność obrania odpowiedniej chwili. Poleć zamiary swoje Najświętszej Marji Pannie.

Józio, ucałowawszy rękę kapłana, poszedł do domu.

Jakaż mieszanina myśli cisnęła mu się do głowy; jakież uczucia ścierały się z sobą w serduszku jego. W jaki sposób zagadnie ojca swego? Lecz na pierwszej Komunji św. spoczywa szczególniejsza łaska Boża, jeśli przyjmujący jest należycie przysposobionym. Pan Bóg pobłogosławi dobre sprawie, da zwycięstwo; ale z dopuszczenia Jego może się także stać przeciwnie.

Następnego dnia, zaledwie ranek począł świtać, ktoś zadzwonił na plebanję księdza proboszcza.

Na progu stał robotnik z czapką w ręku.

— Jestem ojcem Józefa — rzekł — pragnąłbym się wyspowiadać, aby wziąść udział w szczęściu syna mego.

Usłyszawszy słowa te kapłan, złożył pobożnie ręcę i wyszeptał:

— Bądź błogosławione Imię Twoje, Panie i Boże mój!

Radość kapłana z tak nagłej zmiany nie miała granic. Ten robotnik, wczoraj jeszcz wróg Kościoła, przybywa skruszony szczęśliwy, że poznał błąd swój, sam się z radości nieposiadający.

Ciekawiście, moi czytelnicy, jakim sposobem mogła nastąpić tak nagła zmiana w człowieku, przejętym zasadami socjalistycznemi, zatwardziałym w swych błędnych przekonaniach. Posłuchajcie więc jego słów własnych, w których zajście księdzu opowiedział.

„Wczoraj wieczorem, kiedym wrócił z roboty, zauważyłem, że żona moja przysposobiła lepszą wieczerzę niż zwykle. Byłem

nieco skłopotany i smutny; ale wnet weselsze myśli wyparły tamte — nie wiem, czy dlatego, że żona i syn okazywali mi wiele uprzejmości, czy też łaska Boża poczęła we mnie działać. Bądź jak bądź, zacząłem rozmawiać z Józiem, czego dawniej nie czyniłem. I nad spodziewanie moje, rozmowa nasza była bardzo wesoła.

Cieszy mię, żeś tak wesół, mój synu — odezwałem się — i pogłaskałem go po twarzy — lubię słuchać cię opowiadającego. I przyznam się otwarcie, że czułem się dumnym z tak dobrego syna.

Gdy wyrażam mu moje zadowolenie, Józio chciał ująć moją rękę; lecz w tej chwili zapukał ktoś do drzwi. Byłem bardzo z odwiedzin tych niezadowolony, gdyż przerwała się miła rozmowa z synem.

Poszedłem sam otworzyć drzwi. Przybyły był to agitator socjalistyczny. Kiedym z nim w progu rozmawiał, słyszałem jak żona moja odezwała się do mego syna: „Patrz, oto szatan przysyła tego człowieka. Poznaję go... to jest ten sam, który ojcu twemu i nam tak wiele złego wyrządził! stara go się wyciągnąć z domu“. Nie spuszczałem z oka syna mego i widziałem, jak na te słowa upadł na kolana przed obrazem Najśw. Marji Panny, wiszącym nad jego łóżeczkiem i modlił się.

Wzruszyło to mnie bardzo. Sam nie wiem, w jaki sposób pozbyłem się nieprzyjemnego gościa, ale pewnie nie bardzo grzecznie — zatrzasłem drzwi przed nosem i to na zawsze.

Żona moja, widząc, że w tak krótki sposób się go pozbyłem i że wolę jej towarzystwo, niż obce, dziękowała mi gorącemi słowy i niedługo wrócił mi dobry humor.

Józio śledził każde moje poruszenie, każde moje słowa, jakgdyby chciał mnie o coś prosić.

Czemu tak na mnie uporczywie patrzysz? — zapytałem go — czy masz jakie życzenie?

Słowa te podziałały na niego jak iskra powodująca wybuch nagromadzonych prochów; rzucił mi się do nóg, a szlochając, mówił wyraźnym głosem:

„Tak, ojcze kochany, mam prośbę do ciebie...“.

Ale nie mógł dalej mówić: przez kilka chwil słyszałem tylko jego łkanie. Spojrzałem na żonę: płakała także. Nic z tego wszystkiego nie rozumiałem.

„Ojcze mój — odezwał się znowu Józio — przebacz mi. Przebacz mi — wołał głosem błagalnym“.

Ja ci mam przebaczyć — odezwałem się zdziwiony. Ale cóż, na Boga, mam ci przebaczyć?

„Przebacz mi, że tak często byłem ci nieposłusznym i niewdzięcznym za tyle trosk i trudów, jakieś dla mnie ponosił“.

Nieposłusznym... niewdzięcznym... ale ja ci nigdy żadnych wyrzutów nie robiłem.

„Boś był zawsze dla mnie bardzo dobry. Byłem ci nieposłuszny, bo mimo twego zakazu chodziłem na nauki katechizmowe".

A tak — zawołałem, zrozumiawszy o co chodzi; lecz nie ty mnie, ale ja ciebie, drogie dziecię, winienem prosić o przebaczenie, że cię oddalałem od Boga, choć obowiązkiem moim było uczyć cię Go kochać.

Przycisnąłem syna do serca i teraz ja nie mogłem oprzeć się wzruszeniu.

Józio zsunął mi się do nóg.

„Błogosław mi, ojcze kochany — zawołał przez łzy — aby jutro, w dniu mojej pierwszej Komunji świętej, szczęście moje było zupełne".

Jutro?... Nic o tem nie wiedziałem i nic ci też nie przysposobiłem...

Byłem przygnębiony, że tak mało o synu miałem starania.

„Bądź spokojny — odezwała się żona moja — wszystko jest gotowe; niczego nie brak, tylko twego przyzwolenia".

Nie wiem, co się we mnie działo; stanęły mi przed oczyma wszystkie ważniejsze chwile moich dziecięcych lat, dzień pierwszej Komunji świętej, ojciec, matka; poczułem godność, jaka dana jest rodzicom. Wyciągnąłem więc nad głową dziecka ręce i rzekłem uroczyście:

Niech ci Bóg błogosławi, mój synu, jako ja tobie błogosławię... Niech ci Bóg da niewinność serca i prawdziwą, gorącą wiarę... Niech cię strzeże od towarzystwa złych ludzi... Bądź zawsze matce twej posłusznym, a będziesz dumą ojca twego. Dzień pierwszej Komunji świętej niechaj będzie najpiękniejszym dniem w życiu ojca twego.

Józio rzucił mi się na szyję, ściskał i całował; a potem pobiegł do matki, która łzy swoje zlała z łzami swego dziecięcia".

Dzielny ten robotnik, odzyskawszy spokój serca, również zapłakał — łzami szczęścia i radości. Rzecz dziwna: ani matka, ani Józio nie zrozumieli ostatnich słów błogosławieństwa.

W kilka godzin później przybył uradowany Józio; lecz wnet spostrzegł, że ks. proboszcz już wszystko wiedział.

— Dzisiaj doznasz wyjątkowego szczęścia — rzekł duszpasterz. Ujrzysz u boku matki i ojca twego, przyjmującego Chrystusa Pana, który mu przebaczeniem za przebaczenie nagradza.

Józio wzniósł oczy w niebo, przeżegnał się, słodki uśmiech osiadł na twarzyczce jego.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Redaktor: X. Pius Pawellek, Misjonarz.



POSPIESZMY Z OFIARĄ NA KOŚCIÓŁ XX. MISJONARZY W KRAKOWIE NA STRADOMIU!

Być w Krakowie, a nie odwiedzić kościoła XX. Misjonarzy na Stradomiu, znaczy dla wyznawców idei św. Wincentego a Paulo i apostołów Cudownego Medalika tosamo, co być w Rzymie, a nie zwiedzić bazyliki watykańskiej.

Kościół XX. Misjonarzy wzniesiony pod wezwaniem nawrócenia św. Pawła apostoła przed dwustu laty, znajduje się opodal Wawelu przy głównej trasie, tak zwanej drodze królewskiej, przecinającej Kraków z północy na południe na dwie części. Jest on zabytkiem artystycznym. Tymczasem okazało się, że ten zabytkowy dom Boży koniecznie potrzebuje odnowienia zwłaszcza nazewnątrz. Odkładając odnowienie i wykończenie przepięknej fasady na późniejszy czas, musimy czemprędzej i to koniecznie odnowić boczne ściany zewnętrzne i dach. Są to naprawy bardzo kosztowne, ale i najpotrzebniejsze. Koszta ich sięgają ponad 20.000 złotych.

Dlatego zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich, którym chwała Boża zawsze leżała na sercu, aby nam i teraz pomocy Swej nie odmówili, ale życzliwem sercem użyczyli ofiary i przyczynili się do większej chwały Bożej. Kto? Wszyscy bez wyjątku! Niechaj się nikt nie wymawia, że ciężka dola stoi na przeszkodzie. Chodzi tu o większą chwałę Bożą, a dobry Bóg niezawodnie pobłogosławi każdemu sercu ofiarnemu! Dlatego też owiani ufnością we wielką ofiarność na taki cel, załączamy blankiety na P. K O. i prosimy, aby wszyscy abonenci Rocznika Marjańskiego bez wyjątku złożyli przynajmniej po 1 złotym (jednym złotym) ofiary. Kto więcej może, niechaj nie ukraca ofiarności Swojej, ale przykładem życzliwości dla dzieł Bożych innych pociąga w ślady Swoje.

Życzliwe Serca pobłogosławi Boski Zbawiciel w myśl obietnicy Swojej. I Marja Niepokalana Królowa Cudownego Medalika promieniami Swojej opieki strzedz będzie tych, którzy pracują dla większej chwały Jej Boskiego Syna! Wdzięczność głęboką zachowamy za każdy i najmniejszy obol ofiary, a na pamiątkę przyślemy z końcem sierpnia ofiarodawcom piękny żywot św. Wincentego a Paulo.

Serdecznem Bóg zapłać dziękujemy za łaskawą pomoc!

Sługa w Chrystusie

Ks. Pius Pawellek, Misjonarz.



Kraków — Druk W. L. Anczyca i Sp.